

Jarosław Petrowicz

Ślady pamięci : o słowiańskiej tożsamości bohaterów literackich w świetle historycznych kontekstów w prozie po 1989 roku: Marek Krajewski, Inga Iwasiów, Stefan Chwin i Andrzej Zawada

Rocznik Wieluński 12, 129-143

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jarosław Petrowicz

ŚLADY PAMIĘCI. O SŁOWIAŃSKIEJ TOŻSAMOŚCI BOHATERÓW LITERACKICH W ŚWIETLE HISTORYCZNYCH KONTEKSTÓW W PROZIE PO 1989 ROKU: MAREK KRAJEWSKI, INGA IWASIÓW, STEFAN CHWIN I ANDRZEJ ZAWADA

Kilka uwag na początek

Poniższe rozważania stanowią poszerzoną wersję referatu wygłoszonego przeze mnie na Uniwersytecie Wrocławskim podczas konferencji pt. „Słowiańszczyzna dawniej i dziś – język, literatura, kultura”, która odbyła się w dniach 10–12 III 2011 r. Refleksje te pośrednio związane są z przygotowywaną przeze mnie pracą doktorską na temat „Pamięć miejsc. O tożsamości regionalnej w prozie i eseistyce polskiej po 1989 roku”. Ze względu na szerszy zakres znaczeniowy pojęcia *słowiańszczyzna* w rozprawie się one jednak nie znajdują. Publikacja tekstu w „Roczniku Wieluńskim” wydaje mi się uzasadniona tym, że część szkicu poświęcam twórczości urodzonego w Wieluniu Andrzeja Zawady. Ponadto muszę zaznaczyć, że dzieła, które tu omawiam, uznaję za utwory wyjątkowe i istotne we współczesnej literaturze polskiej, więc nie widzę przeszkód, by zająć się tematyką szerszą niż lokalna, tym bardziej że większość literackich wielunaliów już w „Roczniku Wieluńskim” omówiono. Warto też dodać, że Andrzej Zawada i Marek Krajewski mieli spotkania autorskie z czytelnikami w Miejskiej i Gminnej Bibliotece Publicznej w Wieluniu odpowiednio 21 V 2009 r. i 18 X 2012 r.

Pytanie o słowiańszczyznę w literaturze polskiej otwiera bogaty wachlarz możliwości, stając się tematem nie do ogarnięcia. Dlatego postanowiłem ograniczyć zakres w następujący sposób: Po pierwsze, słowiańszczyzna w wybranych utworach interesuje mnie o tyle, o ile ma ona jakieś znaczenie w sensie tożsamościowym. Po drugie, kryterium dobierania odpowiednich ilustracji literackich jest nie tyle słowiańszczyzna sama w sobie, bo tutaj materiał byłby ogromny, lecz świadome odwołania poprzez

użycie przez autorów słów „słowiański”, „Słowianin”, „Słowianka” i wyrazów pokrewnych. Okazuje się, że są one używane w specyficznych kontekstach, tam mianowicie, gdzie pojawiają się refleksje związane z tożsamością indywidualną lub zbiorową, etniczną, regionalną i narodową. Słowiańskość „dostaje rumieńców” szczególnie w zetknięciu z germańskością. W polskiej prozie po 1989 r. znajduje się wiele oryginalnych ujęć tematu. Prześledzenie „motywu słowiańskiego” w twórczości Pawła Huellego, Olgi Tokarczuk, Henryka Wańka, Kazimierza Brakonieckiego, Artura Daniela Liskowackiego i innych autorów poruszających temat zawitych emocji wyrosłych na gruncie polsko-niemieckiego sąsiedztwa przyniosłoby pewnie wiele pożytku. W szkicu ograniczam się do czworga autorów: Marka Krajewskiego, Ingi Iwasiów, Stefana Chwina i Andrzeja Zawady.

Marek Krajewski: Piękne Polki i dzicz ze Wschodu

W twórczości Marka Krajewskiego spojrzenie na słowiańszczyznę jest między innymi ciekawe dlatego, że przyjmuje perspektywę niemieckich bohaterów. Obserwujemy zatem Słowian z zewnątrz, stają się oni czasami kluczem do zrozumienia motywów postępowania czy wyrażanych poglądów. Przywołanie słowiańszczyzny nie zawsze powoduje negatywne emocje, nie zawsze wskazuje na wrogość, często wręcz przeciwnie – odmienność fascynuje. W kryminałach wrocławskiego pisarza można zauważyć, dwa charakterystyczne spojrzenia na Słowian – stereotypy pięknej Polki i dziczy ze Wschodu.

W debiutanckiej powieści pt. *Śmierć w Breslau* słowiańszczyzna dochodzi do głosu w osobie żony pana Leo Hartnera, dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej: *Pani Jan-kowitsch-Hartner budziła swą oryginalną urodą odmienne zainteresowanie obu mężczyzn: Mock kierował się instynktem Casanovy, Anwaldt – kontemplacją Tycjana. Nie była pierwszą Polką, która zrobiła na nim takie wrażenie. Czasami łapał się na absurdalnej myśli, że przedstawicielki tej nacji mają w sobie coś magicznego. Medea była Słowianką – myślał w takich momentach. Patrząc na jej delikatne rysy, zadarty nosek i związane w węzeł włosy, słuchając jej zabawnie miękkiego bitte, starał się wypreparować z letniej sukienki szlachetny kontur ciała, zaokrągloną krzywiznę nogi, dumne wzniesienie piersi. Niestety, obiekt ich różnych, a może podobnych w gruncie rzeczy, westchnień pożegnał się i opuścił gabinet, ciągnąc za sobą nieśmiałego chłopca*¹.

Znawca kobiet i starożytności, jakim mienił się Eberhard Mock, wystawia urodzie Słowianki najwyższą notę, porównując ją do mitycznej czarodziejki, która pomogła swemu mężowi Jazonowi, zdobyć złote runo. Nazwanie Medei Polką byłoby nietrafione ze względu na to, że polski naród ze swą ponad tysiącletnią historią okazuje się za młody. Słowianka brzmi zdecydowanie lepiej. Piękno Polek, które jest autostereotypem, znajduje swój wyraz wielokrotnie. Znamienne okazuje się także to, że idealny model słowiańskiej piękności nie odbiega zbyt od ideału... germańskiego. Z pięk-

¹ M. Krajewski, *Śmierć w Breslau*, Wrocław 2007, s. 137.

nem Polek spotyka się bohater w trakcie podróży z Wrocławia do Lwowa w powieści pt. *Głowa Minotaura*. Mock podziwiał na dworcach urodę kobiet, które sprzedawały pyszną kapustę ze skwarkami². Zachwyty nad Polkami, który nie minie podczas kolejnych pobytów w ojczyźnie Edwarda Popielskiego, podzielał Mock zresztą ze zbrodniarzem, Bronisławem Woronieckim.

W kryminale pt. *Śmierć w Breslau* słowiańszczyzna okaże się nieoczekiwanym dziedzictwem innego bohatera – Herberta Anwaldta, który odkryje, że jest synem Polki, Hanny Schlossarczyk i barona Oliviera von der Maltena. Badając dokumenty zobaczy swoje nazwisko w zestawieniu z polskimi znaczkami, dziwnymi literami: „ą”, „ę”, „ć”, „ń”, „ś”, „ż”, „ó”, „ł”, starającymi się oddać słowiańskie dźwięki³. W powieści *Koniec świata w Breslau* Mock natomiast ma spotkanie z językiem czeskim. Wprawdzie już rok wcześniej prowadził w Pradze szkolenie dla tamtejszych policjantów, ale rozszyfrowanie zdania czeskiej Cyganki, Franziski Mirgi, stanowi dla niego trudny rebus, który jednak potrafi poprawnie rozwiązać⁴. Z kolei polska mowa jest szeleszcząca, ale znajoma, bo Mock słyszał ją często na bazarze na Neumarkt w Breslau. W utworze *Festung Breslau*, kiedy bracia Eberhard i Franz znajdują się po rosyjskiej stronie frontu w piwnicach, Mock oświetla latarką słowa napisane cyrylicą na ścianie i ostrzega: *Uważaj, tu mogli zakopać miny. Ruscy piszą swoim alfabetem. To dla nas jak szyfr. Wiedzą o tym...*⁵

W utworze *Głowa Minotaura* bohater jechał pociągiem przez Polskę. Mock miał wrażenie, że znajduje się w innym świecie, gdzie są chaty kryte strzechą i małe stacyjki z drewnianymi zielonymi budkami, każda z wyciętym sercem w drzwiach. Natomiast w powieści *Widma w mieście Breslau* kwestia odmiennej nadmorskiej zabudowy (ale niemieckiej) zyskuje na znaczeniu w momencie, kiedy Mock z Eriką spacerują nad morzem w Darłóweku: *Choć jego zainteresowanie budownictwem nadmorskim było równie wielkie, jak zainteresowanie kwestią ucywilizowania Słowian i Kaszubów – o czym często krzyczały nagłówki gazet – to jednak ku swojemu zdziwieniu, rejestrował wiele technicznych szczegółów: domy były na ogół zbudowane z muru szachulcowego i przeważnie kryte papą, co dziwiło nieco Mocka przyzwyczajonego do śląskiej dachówkowej sztuki dekarskiej*⁶.

W powieści pt. *Głowa Minotaura* spotykają się dwaj wielcy protagoniści stworzeni przez Marka Krajewskiego – Mock i Popielski. Szef wrocławskiego gestapo, Erich Kraus, mówiąc o współdziałaniu z Polakami, pyta o stosunki z policją w Lemberg, czyli Lwowie, i mimo że Mockowi odmówiono współpracy, policjant otrzymuje pochwałę: – *No i zresztą dobrze, kapitanie Mock. Z góry na słowiańskie bydło! Postępuje pan jak dobry członek NSDAP, którym pan jeszcze wprawdzie nie jest, ale chyba nie-*

² M. Krajewski, *Głowa Minotaura*, Warszawa 2009, s. 96.

³ M. Krajewski, *Śmierć w Breslau...*, s. 168.

⁴ M. Krajewski, *Koniec świata w Breslau*, Warszawa 2007, s. 122.

⁵ M. Krajewski, *Festung Breslau*, Warszawa 2007, s. 36.

⁶ M. Krajewski, *Widma w mieście Breslau*, Warszawa 2005, s. 222.

*dlugo... Co, Mock?*⁷. Ten sam Kraus ma zresztą wyrobione zdanie o Polsce. Mianowicie jest to *dzika, zażydzona kraina podludzi, gdzie na ulicach psy ciągną zaprzęgi*⁸. Słowiańszczyzna funkcjonuje w świadomości gestapowca jako mit tworzony na użytek polityczny o charakterze imperialnym. Mock okazuje się bardziej świątły i mówi, że Lemberg to nie jest taka barbaria, gdyż tamtejszy komisarz mówi lepiej po niemiecku niż sam Kraus.

W powieści pt. *Festung Breslau* kwestia cywilizowania Słowian nie ma już żadnego znaczenia. Miasto w marcu 1945 r. pozostaje w stanie oblężenia, pierścień rosyjskich wojsk otacza śląską metropolię, coraz bardziej się zaciskając. Oczywiście nie jest to znaczącą przeszkodą w prowadzeniu śledztwa przez Mocka. W umysłach niemieckich bohaterów funkcjonuje stereotyp dzikiego człowieka ze Wschodu. Mock mówi do swojej żony Karen: *Nie bój się, ten człowiek cię nie zgwałci. W odróżnieniu od Rusków, nie siada na wszystko, co się rusza....*⁹.

Dzicy Słowianie pojawiają się także w rozmyślaniach Mocka nad zgwałconą i zamordowaną siedemnastoletnią dziewczyną, Bertą Flogner. Tu „gwałciciele znad Wołgi” są wyzbytymi ludzkich uczuć barbarzyńcami. Nie było dla nich niczym dziwnym *według niemieckich wyobrażeń – wychędożenie świni w chlewiku*. Nie mógł jednak zrozumieć, dlaczego *przyszyli (...) około dwudziestu guzików na mundurze SS, w który ubrano poniżoną kobietę. Czyżby takie wyrafinowanie godne Kaliguli mogło stać się udziałem niepiśmiennych debili, którzy pragnęli spółkować wszystko jedno z kim – z kozą, kobyłą, kobietą czy ze zwiniętym w rulon płaszczem*¹⁰.

Gwałtów na polskich robotnicach przymusowych w Breslau, np. Zofii Grzybowskiej, która *miała w pochwie obtłuczoną butelkę po piwie*¹¹, dopuścili się wszakże Niemcy. A działo się to przy dźwiękach rosyjskiej mowy płynącej z megafonów znajdujących się dwa kilometry od miasta.

Zestawieniem Rosjan z Niemcami rządzi zasada kontrastu. Pierwsi są nieokrzesani, nieprzewidywalni i dzicy. Drudzy natomiast też pozostają okrutni, brutalni i bezwzględni, ale okazują się cywilizowani. To właśnie dzięki cywilizacyjnym detalom Mockowi udaje się dotrzeć do prawdy, ustalić sprawców morderstwa i ich ukarać. Ponadto, mimo że i jedni, i drudzy są straszni, to umieszczenie w szerszej niż narodowa perspektywie przestępców tych nacji potęguje kontrast – w germańską przestrzeń wlewa się żywioł słowiański, a rosyjskie dumki stają się requiem dla brata Mocka – Franza. *Dziś w nocy Rosjanie wymierzili karę mordercy panny Flogner! Złapali go na Viktoriastrasse w mundurze SS. Rzuciłem go bolszewickim bestiom na pożarcie*¹² – mówi Mock do prof. Rudolfa Brendla.

⁷ M. Krajewski, *Głowa Minotaura...*, s. 87.

⁸ Tamże, s. 90.

⁹ M. Krajewski, *Festung Breslau...*, s. 22.

¹⁰ Tamże, s. 45.

¹¹ Tamże, s. 89.

¹² Tamże, s. 136.

Inga Iwasiów: Wtrącić wroga w przynależność

W książce Ingi Iwasiów pt. *Bambino* także pojawia się stereotyp „dzikich ze Wschodu”. Podczas spotkania Uli z ojcem, dowiadujemy się o tym, że *obchodzą go kamienice. Kto, gdzie, po kim. Czy bardzo zniszczone przez tych... ze wschodu. Tego za wiele. Mówi mu:*

– *Moja najlepsza przyjaciółka jest ze Wschodu. Na pewno niczego w życiu nie zniszczyła. Nie bombardowała i nie porzucała rodziny*¹³.

W szczecińskiej powieści żywiol słowiański autorka ujęła moim zdaniem w oryginalny i pomysłowy sposób. Utwór mówi o losach czworga bohaterów, którzy znaleźli się w Szczecinie po wojnie. Są to Ula (Ulrike), Anna, Maria i Jan. Ich drogi życiowe krzyżują się, zbiegają i rozchodzą. Mimo że akcja utworu toczy się w mieście, należącym przed wojną do Rzeszy, centralnym punktem nie są – jak sądzę – „węzły polsko-niemieckie” (choć mają one też pewne znaczenie), lecz to, co dzieje się w całości kulturowej zwanej słowiańszczyzną, a mówiąc jeszcze precyzyjniej, w całości zwanej polskością, z tym zastrzeżeniem, że granica pomiędzy łaćwińską i bizantyjską częścią słowiańszczyzny przebiega właśnie przez terytorium Polski.

Powojenny Szczecin obok coraz mniej licznych autochtonów zamieszkują ludzie przybyli tu z różnych stron. Mówiąc językami doświadczeń prywatnych, Inga Iwasiów wskazuje jednak na szerszą perspektywę, poprzez jednostkowe dzieje bohaterów oddaje prawdy ogólne. Szczególnie warta uwagi wydaje mi się historia Janka i Marii. Autorka ukazuje w dramatycznych losach ich małżeństwa wpływ różnic kulturowych na dynamikę związku. Młodzi bohaterowie pobierają się. Wszelka odmienność wydaje się na początku atrakcyjna, staje się niejako wabikiem, atutem, fascynującą innością. Identyfikacja etniczna nie jest wcale ważna, a jednak Janek czuje się zobowiązany wytłumaczyć pewne kwestie rodzinie, *musiał powiedzieć, napisać do domu, że żeni się z kobietą ze wschodu. Stamtąd. Dziadek by tego nie przeżył. Ale nie żyje. Ciotek i wujków to nie ma prawa obchodzić. Dziwią się trochę tylko. Rusczy się zawsze rusczy. Dzicy. Nie prowadzą dobrze gospodarstw. Nie gotują. Hałas i brud, tak się ich widzi. Szli z karabinami na sznurkach... To Polka? Jaka z niej Polka? Polacy rodzili się tutaj. My som Polacy. Ale niech tam. Bądź chłopak szczęśliwy! – pisze wujek*¹⁴. Inga Iwasiów zaznacza ironicznie: *Akcent i pochodzenie mogłyby się liczyć, nawet zaważyć na decyzjach, gdyby rodziny nie pozbyły się ich z logiką właściwą Biedzie*¹⁵.

Młodzi bohaterowie chcą odrzucić pełną uprzedzeń tradycję – *Przeszłość niech idzie w cholere!*¹⁶. A jednak ta przeszłość w samookreśleniu, a także w identyfikacji drugiej osoby odgrywać będzie znaczenie. Za Edwardem Balcerzanem można powiedzieć

¹³ I. Iwasiów, *Bambino*, Warszawa 2008, s. 196–197.

¹⁴ Tamże, s. 96–97.

¹⁵ Tamże, s. 276–277.

¹⁶ Tamże, s. 97.

w sposób poetycki, że „pochodzi się nieustannie”, że pochodzenie jest odnawianą raz po raz czynnością w pracy tożsamościowej¹⁷. Wprawdzie Maria mówi miękko z rosyjska: *U mnie dość siły*¹⁸, ale ta przeszłość, choćby w języku właśnie, cały czas działa. W karmanie Marii będą nie tylko korale, ale i język rosyjski, i rosyjski alfabet, co ujawnia się w zindywidualizowanej narracji, stosowaniu idiolektu w mowie zależnej Marii, np. najbardziej rzucają się w oczy zapożyczenia: *Hospodi pomiluj, co jak babę zabije na śmierć, zabije*¹⁹. Wydaje się, że Marysia właśnie ma ten bagaż wschodniej słowiańskości najcięższy, najbardziej wyrazisty. Musi nauczyć się pisać w łacińskim alfabecie, co sprawia jej trudność. *Przestawić się z cyrylicy na łaciński alfabet. To było dziwne i trudne. (...) Marysia duka jak dziecko. Składa polskie litery. (...) Litery układają się jakby pod prąd temu, na co podświadomie czeka. Zgrzytają i brzęczą, zahaczając o siebie, kalekie, prymitywne znaczki. Wzrok ślizga się po nich, nie znajduje zaczepu, spodziewając się dalszego ciągu. Kartka wydaje się w połowie pusta. Powinno być na niej znacznie więcej*²⁰. Później się będzie zwierzać Jankowi z tego, że rosyjski wywietrzył jej z głowy. Czytając *Annę Kareninę* ma wrażenie, że nie podola. *Że odrzucony, zagłuszony język w niej obumar*²¹. A jednak, kiedy przyjeżdża kuzynka z Ukrainy, rozmawiają właśnie „mową przodków”. *Rozpromieniona. Bo ten rosyjski jednak sam wypływa, sam się układa na języku, sam artykułuje. Słowa wracają*²². A zatem jej „osobowość językowa” nie zatraciła „wschodniej tożsamości”, była ona jedynie uspiona. A język będąc nośnikiem tożsamości, pozostaje także narzędziem jej konstruowania. Jan będzie jedynym, któremu Maria wyzna, że *polskie litery wydają dźwięk jak stłuczone szkło, po którym przejeżdżasz kołem jakiegoś ciężkiego pojazdu*²³. Przed śmiercią Maria uświadomi sobie, że *prawdziwe życie miała tam i tam by chciała być nadal*²⁴. Odwiedzała Sambor i Lwów, by zobaczyć tamtą biedę, która była jej biedą. Nie wozila jednak zbyt często córki na Ukrainę. *Dziecko niech się uczy historii słowiańskiego Szczecina, niech czyta, niech spaceruje po parkach i ulicach*²⁵ – ironizuje Iwasiów.

W chwilach napięć między małżonkami czynniki pochodzeniowe będą mieć decydujące znaczenie. Zamykając się w granicach narodowych, Janek zamyka możliwość porozumienia z żoną: – *Ty, ty... ruska. Wzięłam cię bez niczego. Możesz jechać na to swoje ruskie zadupie... Tak, dla niego jest ruska. Dla tego chłopka spod Poznania, dla tego niechcianego bękart, dla tego zera. Jest ruska*²⁶.

¹⁷ E. Dąbrowska, *A ja kim jestem? Dyskurs tożsamościowy w polskiej literaturze po 1989 roku*, [w:] *Tożsamość a język w perspektywie slawistycznej*, red. S. Gajda, Opole 2008, s. 286.

¹⁸ I. Iwasiów, *Bambino...*, s. 97.

¹⁹ Tamże, s. 18.

²⁰ Tamże, s. 87.

²¹ Tamże, s. 237.

²² Tamże, s. 238.

²³ Tamże, s. 323.

²⁴ Tamże, s. 342.

²⁵ Tamże, s. 259.

²⁶ Tamże, s. 275.

Pochodzący spod Pleszewa Janek czuje się lepszy, bardziej cywilizowany, ma poczucie wyższości. Jego dziadkowie pracowali u Niemców, znali język niemiecki, dziadek czytał niemieckie gazety, a babcia korzystała z niemieckiej książeczki do nabożeństwa, *na dobrą, a może się okazać na nie najlepszą sprawę, mogliby ubiegać się o folksdojca (albo i więcej)*²⁷. Tutaj wpływy kultury niemieckiej na polską wieś widać wyraźnie. Rodzinie Janka jest bliżej do Niemców niż do Polaków ze Wschodu nazwanych „hołotą zza Buga”²⁸.

Pisarka rozpad związku Marii i Janka ukaże z perspektywy tytułowego baru Bambino: *Zestrojeni z tłem, dawno oddalonym, w łańcuszku genetycznym zamkniętym konturami ciała, zarysem podbródka, mimiką, gestem, powtarzanymi nagle, na zawołanie (bez zawołania w odruchu plemiennej pamięci, której nie trzeba artykułować, odgrywa się sama), przejmują kod wroga, zapoznanego przeciwnika, którego delegatka była do wczoraj ukochaną, a delegat najdroższym, teraz są, kim są. Pomiotami swoich plemion. I ta przynależność tłumaczy wszystko. Trzeba wtrącić wroga w tę przynależność, żeby potwierdzić, że się nie sprawdził przy eksterytorialnym stole barowym, gdzie pierogi mogą nazywać się ruskie, a kluski poznańskie. Teraz wyszarpują sobie z rąk talerze i każde będzie jeść już tylko swoje, regionalne potrawy. Chociaż odgrywają role najpierw bez przekonania*²⁹.

Inga Iwasiów ukazuje niszczycielską siłę stereotypu. Mąż wyrzuca żonie ruskie – w jego mniemaniu – korzenie, a ona mu, że jest bękartem, pyrą poznańską, wsiakiem. Te łatki są *stygmatami do natychmiastowego użycia*³⁰. Autorka posługuje się metaforą nici, które, choć luźne, mogą wpijać się w ciało. Różnice pochodzeniowe przypięcują rozpad małżeństwa Marii i Janka, które można uznać za synekdochę słowiańszczyzny. W jej obrębie ukształtowały się *dwie odrębne wspólnoty kulturowe, w których podstawowym czynnikiem była tradycja wyznaczana prawosławiem i katolicyzmem*³¹. Wspólnoty te w ramach chrześcijaństwa zwalczały się, zachowywały własną tradycję kulturową, słowiańszczyzna stała się terenem konfrontacji *konfliktu cywilizacji bizantyjskiej i cywilizacji łacińskiej*³².

W kolejnej powieści, mówiącej o dalszych losach bohaterów *Bambina* – pt. *Ku słońcu* słowiańszczyzna powraca w onirycznej wizji Magdy – w osobie jej dziadka mówiącego na koszulę „rubaszka”. Uobecni się także w motywie Hildegardy, XVIII-wiecznej poetki, której twórczość badają Małgorzata i jej przyjaciel, *w Hildegardzie płynęła krew wszystkich władców i wyrobników tej ziemi, a więc prusko-szwedzko-rosyjsko-francuska, nie bez komponentu słowiańskiego, założmy. W końcu utrwalona w szkole i propa-*

²⁷ Tamże, s. 21.

²⁸ Tamże, s. 157.

²⁹ Tamże, s. 276 i nast.

³⁰ Tamże, s. 279.

³¹ A.L. Zachariasz, *Słowiańszczyzna. Mit czy rzeczywistość?*, „ΣΟΦΙΑ. Pismo Filozofów Krajów Słowiańskich” 2006, nr 6, s. 33.

³² Tamże.

*gandzie wiedza o prasłowiańskim rodowodzie tej ziemi musiała mieć jakieś podstawy. Może ona była, załóżmy, Polką?*³³. Inga Iwasiów odnosi się z ironicznym dystansem do słowiańskiego dziedzictwa.

Stefan Chwin: Pewne komplikacje

Stefan Chwin należy do pisarzy, którzy bohaterami swoich opowieści czynią często Niemców. Ich życie ukazane jest w całym skomplikowaniu psychicznym, dziejowym i egzystencjalnym. W utworach gdańskiego prozaika znajdziemy także postaci epizodyczne, hitlerowcy i faszyci, wśród których jest rozpowszechniony stereotyp dzikiego Słowianina ze wschodu. W powieści pt. *Hanemann* mamy taki incydent, kiedy Niemcy mają opuścić Danzig, czyli późniejszy Gdańsk. Oto jedna z postaci – Erich Schultz – niszczy swoje sprzęty, żeby nie dostały się w ręce wroga. Rozgnięta filiżanka, talerze, salaterki, demoluje meble, rozbija lustra, w szale krzyczy: *Nie dostaną niczego, rozumiesz? Czy ty myślisz, że ja mógłbym mieszkać w domu, w którym żyłoby to wschodnie bydło? Przecież nie weszłabyś do wanny, w której kąpałby się przed tobą jakiś świński Polak ze swoją zawszawioną żoną. Zobaczysz – zniżył głos – oni zawszawią wszystko, wszy będą wszędzie. Przecież nie będziesz jeść z talerzy, z których oni będą żreć. Niczego im nie zostawimy, niczego!*³⁴. Jest to oczywiście język nienawiści i rozpacz. Co ciekawe, w mieszkaniu Hanemanna po zdobyciu twierdzy przez Rosjan to samo czynią dzicy zdobywcy. Jeden z szabrowników, „mężczyzna w uszatce” gniecie w dłoni filiżankę i zgniata obcasem krusze japońskie muszle wysypane na dywan³⁵.

Słowianie to oczywiście *ludy zagrażające od wschodu prastarej kulturze Niemiec. Że duch tej kultury jest wielki, dowodzi choćby historia samej rodziny Hanemanna, w której nawet pewna doza słowiańskiej krwi (któż z nas może poszczycić się absolutną czystością rasy?) nie przeszkodziła wejść czcigodnym przodkom do wielkiego gotyckiego domu wiecznych Niemiec*³⁶. Tak twierdził kolega Hanemanna ze studiów – Johann Plener.

W *Dolinie Radości* Oswald Hartmann, przewodniczący sądu wojskowego zarysowuje pogląd na temat Słowian podobny do opinii wyrażanych przez Ericha Krausa w powieści Marka Krajewskiego. Europa wschodnia to kraina bezkształtna, która potrzebuje formującej ją ręki. Nic, gdzie żyją ludy słowiańskie, nie narodzi się samo z siebie. Twarze Słowian też są bezkształtne, nie wyrażają żadnej myśli, są podobne do buraków, kapusty bądź kartofli. Słowianie są bez twarzy, bo twarzą każdego miasta jest katedra, a Polacy katedr stawiać nie umieją. *Widział pan miasta i wsie zbudowane przez Słowian? No, niech pan powie, widział pan kiedy katedrę zbudowaną przez Polaków? Wszystkie piękniejsze budowle zbudowali Polakom architekci z Włoch, Francji albo*

³³ I. Iwasiów, *Ku słońcu*, Warszawa 2010, s. 221.

³⁴ S. Chwin, *Hanemann*, Gdańsk 1995, s. 48.

³⁵ Tamże, s. 63.

³⁶ Tamże, s. 94.

*Niemiec. Tu w tej Polsce są tylko wierzby, błoto, trawa i suchy piach. (...) Słowianie potrafią budować tylko budy mieszkalne. Niech pan porówna słowiańskie miasta z miastami Italii, Francji, Niemiec i Grecji. A twarze? A twarze Słowian nie wyrażają niczego. Maluje się na nich lenistwo ducha, choć są u nas tacy, którzy plotą, że istnieje jakaś słowiańska kultura*³⁷. Jako przedstawiciel Słowian wymieniony zostaje oczywiście autor *Dziadów*: *Cały ten ich Mickiewicz to nieudolny naśladowca naszego Schillera, zresztą Schiller wcale nie był wielkim poetą, tylko awanturnikiem, który bałamucił niemiecką młodzież swoimi „Zbójcami”*³⁸.

Kiedy ma się takie poglądy nietrudno jest przejść od nienawistnych słów do nienawistnych czynów. Niemiecką wrogość wobec Polaków widać w Wolnym Mieście Gdańsku: *Zgodnie z umowami wersalskimi, na paru ulicach w śródmieściu Gdańska między dworcem a Motławą, Polacy ustawili dziesięć skrzynek pocztowych ze znakiem orła białego i napisem „Listy tylko do Polski”.* *Młodzi Niemcy, dla których ojczyzna była wszystkim, uznali jednak czyn ten za wyjątkową bezczelność, zaczęli więc czarną, żółtą i czerwoną farbą – barwami, jak pan wie, cesarskimi – zamalowywać białego orła widniejącego na czerwonej emalii, jakby biel słowiańskiego ptaka widniejąca na pocztowej skrzynce była czymś gorszym niż znak szatana i zwiastowała prawdziwy koniec świata*³⁹. Pokazuje też Chwin siłę działania niemieckiego stereotypu: Słowianie są leniwi, a Żydzi niebezpieczni.

W życiu, a także w dobrej literaturze, mało co jest jednak tak jasne i czarno-białe. W *Dolinie Radości* główny bohater Stamelmann zakochał się w Annie. Niefortunnie ulokował swoje uczucia, bowiem kobieta była Słowianką. Doktor Julius Liebermann wpadł na szaloną ideę, aby przyspieszyć proces formowania się płodu w łonie matki, a po urodzeniu skrócić proces dojrzewania dziecka tak, by w sześć miesięcy stało się człowiekiem dorosłym. Do tego potrzebne mu były słowiańskie matki. Eryk Stamelmann – jako więzień obozu – pomagał doktorowi w doborze odpowiednich kobiet w Auschwitz. Doktor jako piątą do eksperymentu wybrał Annę. Liebermann wiedział o miłości Stamelmanna i Anny, więc przestrzegał: – *Wiesz, że żadnemu Niemcowi nie wolno mieszać krwi, nawet jeśli jest więźniem obozu (...) Jesteś nudny, to Słowianka, a ty jesteś Niemcem*⁴⁰. Doktor jednak pozwolił, aby bohaterowie trochę czasu spędzili razem i to ich w sumie uratowało.

Pojęcie słowiańszczyzny wykorzystywał pisarz w rozważaniach nad naturą człowieka i świata. Pytanie o dobro i zło, które okazuje się jednym z podstawowych pytań literatury, nie pomija także, jak to powiedziałyby Inga Iwasiów – plemiennych identyfikacji. Jak to jest, że w oliwskiej katedrze Krzyżak, czyli – jak to wiedział młody Chwin z powieści Henryka Sienkiewicza – ucieleśnienie zła i zagrożenia, stoi w *jednym rzędzie z dobrymi księżętami słowiańskimi – Mściwojem, Świętopelkiem i Subisławem*

³⁷ S. Chwin, *Dolina Radości*, Gdańsk 2006, s. 338.

³⁸ Tamże, s. 338.

³⁹ Tamże, s. 245.

⁴⁰ Tamże, s. 323.

– *których regularnie czciliśmy w szkole na lekcjach i akademiach*⁴¹. Tak pytał bohater *Krótkiej historii pewnego żartu*. W tożsamościowych rozważaniach pojawia się także język. Stamelmann zwierza się, że w teatrze jedni twierdzili, że pochodzi z Wilna, bo ma wschodni akcent, inni, że pochodzi z Wiednia, jeszcze inni, że z Królewca, bo wymawia *słowa inaczej niż wszyscy, z twardością, która nie ma w sobie słowiańskiego blasku*⁴².

W powieści pt. *Esther* prałat Olędzki z Sandomierza, opisując w liście życie religijne w swojej miejscowości i kontaktach z wiernymi, wspomina o nauczycielu, który trochę księdza pociesza, a trochę się „śmieje nad nim”, mówiąc, że *Mądre narody, Francja na przykład, dawno sobie spokój dały z religią, to tylko my, Słowianie, w mrokach przeszłości jeszcze siedzimy. We Francji kościoły puste! I wszędzie będą puste! A w Niemczech, w Ameryce i w Rosji każdy mądry wierzy, w co chce. Więc na cóż się gryźć jakimiś tam religijnymi sprawami? To już przeszłość wszystko zupełna*⁴³. Zatem Słowianie pozostają niejako w tyle, są zacofani, a ich religijność stanowi tego wyraz.

W powieści pt. *Żona prezydenta* znajduje się ironiczne odniesienie do Słowian jako formacji przestarzałej i zacofanej: Gdy zachodni dyplomaci wypytywali ją, czy to prawda, że w południowych i wschodnich rejonach Polski wciąż utrzymują się *tradycyjne obrzędy Słowian, trochę odbiegające od zachodniego stylu życia*, zawsze wtedy odpowiadała, że parę razy widziała podobne *obrzędy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej (...), więc trudno to, co się dzieje w Polsce, uznać za jakiś relikw archaicznej kultury Słowian. Jedyna różnica polegała na tym, że tamci z Chicago czy Baltimore mieli klimatyzowane sale na pięć tysięcy osób, ze świetnymi telebimami firmy Sony i dobrym nagłośnieniem Philippsa, tu zaś było tylko podwórze przed drewnianym domem i pogrążony w ciemnościach sosnowy las*⁴⁴. A wśród słowiańskich obrzędów wymienione jest oczywiście pogańskie święto ludowe w końcu czerwca, kiedy to *W środku nocy puszczają na wodę wianki z płonącymi świecami wetkniętymi w splety liści i rozebrani do naga tańczą wokół ognisk w wysokiej, mokrej trawie, porastającej brzegi rzek*⁴⁵.

Słowiańszczyzna staje się tematem rozważań autora w *Kartkach z dziennika*. Chwin wychodzi od obserwacji na temat mowy ojca, który „mówił po wschodniemu”, przeciągając głoski i rzucając czasem niezrozumiałe słowa. Dalej pisze o stosunku Polaków do języka rosyjskiego, o filmach Andrieja Tarkowskiego i o brzmieniu rosyjskiej poezji, którą czytał w młodości. Pisarz wyróżnia „dwa skrzydła słowiańszczyzny: północno-wschodnie i południowo-zachodnie”⁴⁶. Pierwsze utożsamia z kulturą rosyjską, a drugie – z czeską. Chwin zestawia te dwa duchowe światy. Wskazuje na śmieszność czeskiego języka w oczach Polaków i stara się zobrazować naturę tej śmieszności przykładami,

⁴¹ S. Chwin, *Krótką historia pewnego żartu*, Gdańsk 1999, s. 25.

⁴² S. Chwin, *Dolina Radości...*, s. 522.

⁴³ S. Chwin, *Esther*, Warszawa 2000, s. 240.

⁴⁴ S. Chwin, *Żona prezydenta*, Gdańsk 2005, s. 65.

⁴⁵ Tamże, s. 69.

⁴⁶ S. Chwin, *Kartki z dziennika*, Gdańsk 2004, s. 149–150.

np. hasło „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się” tłumaczono na czeski „Gołodupki hop do kupki”, parasol to „szmaticzka na patyczku”, a nazwy Teatru Narodowego – Narodni Divadlo nie można traktować poważnie⁴⁷. Chwin przyznaje, że jest niesprawiedliwy w ocenie, ale mówi przecież o swoich doświadczeniach. Uważa, że literatura Haška to obraz „nieprawdopodobnie świecki i pusty”⁴⁸. Mówiąc o słowiańszczyźnie południowo-zachodniej, pisarz używa pojęcia „duch czeski”. Ma on tę cechę, że życie traktuje jako coś niepoważnego, ale z drugiej strony kurczowo się tego życia trzyma. Tu Chwin widzi sprzeczność. *Czeski świat to była duchowość (...) w najwyższym stopniu umiarkowana, ciepła, skłonna do wybaczącego żartu, humorystycznie mądra, prawdziwa dusza na luzie*⁴⁹. Więc w sumie powinien taką literaturę lubić. Dlaczego zatem tak się nie dzieje? Jest to *Duch słowiańszczyzny, która otrząsnęła się ze wszystkich rozdzierających metafizycznych tęsknot, pojęła bowiem wielki sekret: że życie jest w najwyższym stopniu jednorazowe oraz najzupełniej zwyczajne i w gruncie rzeczy dość komiczne, więc nie należy przesadzać*⁵⁰.

Największe znaczenie ze wszystkich odmian ducha słowiańskiego miała dla Chwina literatura rosyjska, dlatego że *ta literatura nie utraciła związku z wielkimi formami narracyjnymi religijnej cywilizacji chrześcijan, które zupełnie inaczej ustawiły horyzont życia*⁵¹. Chodzi tu o świętość i grzech, szatana i anioły, dobro i zło, a więc zagadnienia fundamentalne dla twórczości gdańskiego pisarza i o związek literatury z doświadczeniem religijnym. Życie jest wielką patetyczną sprawą, areną walki między dobrem a złem, w obecności stuprocentowego prawdziwego diabła toczy się dramat rozdartego sumienia, historia upadku i zmartwychwstania. Klęski, nadzieje, szalone marzenia. Życie to coś tajemniczego, strasznego, niepojętego, nieobliczalnego i niebezpiecznego. To przygoda duszy religijnej⁵². Natomiast Chwin stwierdza, że literatury czeska i rosyjska były niejako miejscem odbicia, a źródła jego pisarstwa tkwią w twórczości Brunona Schulza i Witolda Gombrowicza. W tym, co pisał i pisze, nie ma zbyt wielu barw słowiańskich, bo główną tonacją tej twórczości jest *elegia, ciemna barwa wspomnienia o odchodzących światach*⁵³. A zatem większe są związki Chwina z Brunonem Schulzem, Rainerem Marią Rilke i Heinrichem von Kleistem niż z Bohumilem Hrabalem, Jarosławem Haškiem czy Fiodorem Dostojewskim.

Pisarz przywołuje także wykłady Adama Mickiewicza, który twierdził, że duch słowiańszczyzny charakteryzują ważne cechy, tj.: wysoko cenione wartości duchowe w przeciwieństwie do interesownego zachodu, głęboka wiara w więź między żywymi i umarłymi (wiara w to, że mogą sobie oni wzajemnie pomagać) oraz przekonanie,

⁴⁷ Tamże, s. 151.

⁴⁸ Tamże, s. 151.

⁴⁹ Tamże, s. 151–152.

⁵⁰ Tamże, s. 152.

⁵¹ Tamże, s. 153.

⁵² Tamże, s. 153.

⁵³ Tamże, s. 154.

że polityka powinna kierować się wartościami moralnymi, co Zachód dawno odrzucił. Słowiański to wg Mickiewicza *skłonny do metafizycznej refleksji i czuły na punkcie moralności*⁵⁴. Tak myślał nasz narodowy wieszcz. My wiemy, że w XXI wieku te poglądy są nieaktualne. Autor *Konrada Wallenroda* jest też wspomniany jako ten, który wskazuje, że cechą Słowian jest górowanie nad Zachodem cechami moralnymi, prawdziwymi skarbami religijnego ducha⁵⁵.

Natomiast sam Chwin uważa, że wspólnota Słowian jest dzisiaj wątpliwa, gdyż losy poszczególnych narodów były tak różne i odległe, że poza bylinami nie ma nawet typowych słowiańskich form narracyjnych. Pisarz bierze więcej z Gastona Bachelarda, i Gabriela Garcii Marqueza niż z Hrabala.

Jednak świadomość tych dwu skrzydeł słowiańszczyzny pomogła Chwinowi w samookreśleniu. Oba te „duchy”, rosyjski i czeski, miały wpływ na niego, przeciwstawiając się sobie: literatura czeska uczy, aby nie przesadzać z metafizyką, a rosyjska literatura wskazuje na poważny wymiar życia. Należy jednak pamiętać, że „duch czeski” pomógł Polakom w utworzeniu Solidarności, a esej Vaclava Havla pt. *Siła bezsilnych* okazał się ważnym tekstem dla polskiej inteligencji w czasie stanu wojennego.

Swojego sąsiada, pana R., Chwin nazywa „flegmatyczno-słowiańskim nieprzyjacielem Fausta”⁵⁶ i przeciwstawia postawę przesiedleńców ze wschodu postawie Niemców, którzy są mądrym narodem, ale głupio żyją⁵⁷. *W roku 1945 wszystko już było przygotowane. Niemieckie krematoria czekały. Najpierw do pieca Żydzi, cyganie i homoseksualiści, potem Słowianie, czyli my*⁵⁸.

Andrzej Zawada: Nie bądźmy śmieszni

Literatura jest miejscem trwania stereotypów, ale jest także dziedziną, gdzie te stereotypy się przełamuje. Andrzej Zawada przyglądając się historii Wrocławia, stwierdza, że pamięć tego miejsca jest jak wielowarstwowy palimpsest. Autor jego fragmenty stara się odczytać. *Literatura (...) potrafi bowiem odsłonić przed wzrokiem czytelnika ukryte warstwy egzystencjalnej geologii*⁵⁹. W burzliwej, arcyciekawej i kapryśnej jak Odra historii miasta ważny komponent stanowił żywioł słowiański. Wielokulturowość będąca okazją do przyglądania się sobie, sprzyjała kontaktom kulturalnym i handlowym. *Mieszal się towar pieniądź język/ Handel i filologia* – pisze Zawada w utworze pt. *Zwiedzajcie miasto*⁶⁰. Autor *Murzynka* zwraca uwagę na lukę w wykształceniu młodego Polaka, który tu mieszkał. Pojałtańska ideologia wmawiała i przypominała piastowską przeszłość Dolnego Śląska, którą streszczało hasło „Zwiedzajcie piastowski

⁵⁴ Tamże, s. 155.

⁵⁵ Tamże, s. 242.

⁵⁶ S. Chwin, *Kartki z dziennika*, Gdańsk 2004, s. 280.

⁵⁷ Tamże, s. 280.

⁵⁸ Tamże, s. 324.

⁵⁹ A. Zawada, *Dolny Śląsk. Ziemia spotkania*, Wrocław 2002, s. 253.

⁶⁰ A. Zawada, *Murzynek*, Wrocław 2001, s. 14.

Wrocław⁶¹. Eksponowano w ten sposób słowiańską genealogię tych ziem. Jednakże słowiańszczyznę traktowano ideologicznie jako argument w przekonywaniu o „powrocie do Macierzy”. *I trzeba żałować, że autentyczny wątek słowiańskiej przeszłości tego regionu został głupio sfalszowany i zmarnowany*⁶². Mówiąc słowami Ingi Iwasiów: *Ziemia Pozyskane szczególnie chętnie poznaczono słowiańszczyzną*⁶³. Autentyczny wątek nie został jednak zaprzepaszczonej na wieki, czego dowodem są książki nie tylko pisarzy i pisarek wymienionych na początku szkicu.

Autor *Dziecięcia nomadów* zwraca uwagę na to, że w określaniu tożsamości kryterium narodowe stało się kryterium umownym, nie oddającym w pełni dolnośląskiej tradycji, a zatem literaturoznawca odsuwa to kryterium na rzecz lokalności czy regionalności. Identyfikacje z miejscem zamieszkania okazują się ważniejsze. Istotne jest to, że np. laureat Nagrody Nobla był wrocławianinem czy Dolnoślązakiem, a nie to, że był Niemcem. Zawada zwraca uwagę na to, że przesądzenie o germańskich czy słowiańskich początkach tych ziem nie ma większego sensu. Może powodować ono różne skutki: np. mitologizacje narodowe, *pochlebne i intrygujące, jeżeli nie wychodzą poza literaturę i inspirują takie dzieła, jak „Lilla Weneda” Juliusza Słowackiego, w którym to dramacie znajdujemy pogłos starożytnej tezy o zamieszkiwaniu dzisiejszego obszaru Polski przez Wenedów czy Wenetów, albo kreują urocze postaci, jak Ligia w sienkiewiczowskim „Quo vadis”, i krzepią serca pognębionych rodaków. Gorzej, jeżeli zasilają uprawy nacjonalizmu, jak to ku powszechnemu nieszczęściu przytrafiło się Niemcom*⁶⁴. Dlatego autor *Pochwały prowincji* sprzeciwia się „ciasnym wyobrażeniom narodowościowym”⁶⁵.

Wyobrażenia reprezentowane przez Krausa i Hartmanna z powieści Krajewskiego i Chwina, mają swoje realne antycypacje. Zawada podaje przykłady z historii, np. następca Bismarcka i zwolennik ideologii Drang nach Osten, kanclerz Rzeszy, książkę von Bülow mówił: *gdybyśmy byli pozwolili słowiańskim elementom w monarchii pruskiej w ten sposób okrążyć i zalać Niemców (...) zamiast trudnej walki o niemieczyznę w Marchii Wschodniej, mielibyśmy dziś walkę o utrzymanie pruskiej jedności państwowej, mielibyśmy nie problem polski, lecz polskie niebezpieczeństwo*⁶⁶.

Wrocławski eseista twierdzi, że najważniejszym kryterium tożsamościowym na Dolnym Śląsku nie była ani religia, ani mowa, ale związek z miejscem. Niejako symbolicznym wydarzeniem dla regionu okazuje się to, że w Henrykowie zapisano pierwsze zdanie po polsku. To wypowiedzenie, które bez wątplenia można uznać za „zdanie założycielskie” Dolnego Śląska brzmi: *Daj ać ja pobruszę, a ty poczywaj*. Wypowiada je Czech, który tu się osiedlił, zapisuje przybysz z Niemiec, który musiał się *nieźle*

⁶¹ Tamże, s. 13.

⁶² A. Zawada, *Bresław. Eseje o miejscach*, Wrocław 1996, s. 53.

⁶³ I. Iwasiów, *Smaki i dotyki*, Warszawa 2006, s. 96.

⁶⁴ A. Zawada, *Dolny Śląsk...*, s. 34–35.

⁶⁵ Tamże, s. 44.

⁶⁶ Tamże, s. 98.

*gimnastykować, by nagiąć łaciński alfabet do oddania słowiańskich szelestów. Istotnie: nie da się Śląska zrozumieć, stosując jedno tylko kryterium dociekania tożsamości – językowe, narodowe, religijne czy polityczne*⁶⁷. Tych symboli można zresztą dopatrzeć się znacznie więcej. Za przykład można podać śląskich mistyków. Dziadek Jakuba Böhme przybył do wsi pod Zgorzelcem właśnie z Czech (nazwa *Böhme* znaczy zresztą w języku niemieckim *Czech*), matka Daniela Czepki była Polką, a ojciec Angelusa Silesiusa polskim szlachcicem. Stapia się ze sobą na Śląsku niemieckie dążenie do gruntowności z głębią duszy słowiańskiej⁶⁸.

Moim zdaniem Śląsk okazuje się splotem, którego nie warto rozkładać na czynniki narodowe. Widać to choćby na przykładzie stolicy Dolnego Śląska. Wrocław wchodził prawdopodobnie w skład południowosłowiańskiego państwa Samona. W zasadzie, jeżeli chodzi o początki tego miasta, możemy tylko snuć domysły. Thietmar pisał Vratizlava, Vratsao. *W dokumentach z XII wieku naginający łacinę do słowiańskich połączeń spółgłoskowych mnisi piszą Vratizlau, Vrauzlau. Wraczelew, Wrotizla, Frodezlau, Wro-zlaw. W końcu XIII wieku pojawia się niemieckie brzmienie Prezzela, w wieku XIV Prezzla, następnie Bressla (...) by w końcu przeistoczyć się w Breslau*⁶⁹. Niemcy napływali tu stopniowo, germanizowali pierwotnie słowiański element, ale i sami ulegali pewnej ewolucji, stając się bardziej Ślązakami niż „Niemcami”.

Andrzej Zawada zwraca uwagę także na to, że w nazwach niemieckich słyszalne są słowiańskie brzmienia, które *bardziej niż jakiegokolwiek dokumenty czy fakty historyczne strzegły odrębności i swoistości Śląska*⁷⁰. Nie chodzi tu tylko o wrocławskie nazwy typu Ooppelner Str., Grabschener Str. i Karlowitz (Opolska, Grabiszyńska, Karłowice), ale także o inne nazwy, np. Karkonosze, ducha gór Karkonosza, Rzepióra, Rywecala i Rybecala – utrzymujące się na Śląsku w codziennej mowie XVII wieku⁷¹. Nie umyka to uwadze samych pisarzy, np. w powieściach Marka Krajewskiego znajdują się nazwiska brzmiące słowiańsko, ale zapisane z niemiecka: Gawlitzek, Klara Mesletzky czy adwokat dr Fritz Patschkowsky, który zmienił się we Fryderyka Paczkowskiego i zginął jako działacz „Rodła”.

Autor *Pochwały prowincji* prezentuje postawę otwartą, *podejmującą dialog z przeszłością, ale też wychyloną ku przyszłości, która ma być domeną wspólnoty, a nie podziału i przez to określić europejski wymiar polskiego doświadczenia*⁷². Oczywiście, taką wiedzę powinien posiadać każdy mieszkaniec-mieszaniec i mieć świadomość tego, do czego prowadzą zbyt pochopne identyfikacje. W poemacie pt. *Zwiedzajcie miasto* Zawada pisze: *Kto był Piastem kto Niemcem kto Czechem, kto Żydem/ no nie bądźmy*

⁶⁷ Tamże, s. 121.

⁶⁸ Zob. J. Kosian, *Mistyka Śląska. Mistrzowie duchowości śląskiej: Jakub Boehme, Anioł Ślązak i Daniel Czepko*, Wrocław 2001, s. 84.

⁶⁹ Tamże, s. 140.

⁷⁰ Tamże, s. 206.

⁷¹ Tamże, s. 244.

⁷² L. Szaruga, *Powinności literatury i inne szkice krytyczne*, Kraków 2008, s. 171–172.

*śmieszni*⁷³. Ważna jest lokalność, a nie narodowość, a przynajmniej tak powinno być, bo jak obrazują powieści Stefana Chwina, Ingi Iwasiów i Marka Krajewskiego, narodowe identyfikacje w swej naturze bywają wprawdzie wyraziste, ale obfitują najczęściej w zgubne skutki.

The identity of the Slavic literary heroes in the light of historical contests in prose after 1989: Marek Krajewski, Inga Iwasiów, Stefan Chwin and Andrzej Zawada

S u m a r y

Slavic threads which appear in detective stories by Marek Krajewski, essays and poetry by Andrzej Zawada, novels by Inga Iwasiów and novels and diaries by Stefan Chwin have been analysed. The issue of Slavic character has been presented in the context of characters' identities. The role of stereotypes connected with the Slavs has been indicated. The relationship of man to a place has been touched on. The way in which the writers make use of the notion 'Slavic character' as well as functions and tasks performed by the motif in a given literary work have been analysed.

⁷³ A. Zawada, *Murzynek...*, s. 15.